WICI WIELKOPOLSKIE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE

ROK III POZNAŃ GRUDZIEŃ 1933 NR. 12 (27)

Wydawca: ANDRZEJ PRĄDZYŃSKI Redaktor: MARJAN TURWID

STANISŁAW CZERNIK:

DRAMAT KULTURY POLSKIEJ

Przynależność Polski do t. zw. kultury zachodnio-europejskiej jest niewątpliwa. W znaczeniu bezwzględnej przewagi ducha łacińskiego. Nie możemy jednak zapominać o silnych nurtach wpływów bizantyńskich i przesiąkaniu kultur azjatyckich, co uwidacznia się na wschodnich obszarach państwa polskiego i do dnia dzisiejszego nie pozostaje bez znaczenia. Historja kultury jest najsłabszą stroną dziejopisarstwa polskiego, toteż sprawa krzyżowania się kultur obcych w Polsce jest nam naogół mało znana. Zdaje się jednak, że ogólny kierunek rozwojowy polegał z jednej strony na świadomem, programowem poddawaniu się kulturze zachodniej, a z drugiej — na nieświadomem, przygodnem, przypadkowem i częściowem przyjmowaniu niektórych właściwości wschodnich.

Otóż ta programowość nasza w stosunku do Zachodu, aczkolwiek zasadniczo najzupełniej słuszna, nabrała u nas cechy głęboko zakorzenionego przesądu patrjotyczno-obyczajowościow., nakazującego pod rygorem zemsty opinji publicznej trzymać się kurczowo i dziecinnie poły kultury zachodniej. Nasza postawa w tym zakresie zawsze była jednakowa. Nie wchodziliśmy do szeregu, jako pełnowartościowi we własnem poczuciu towarzysze ludów zachodnich, lecz jak onieśmieleni i niewyrobieni młodzieńcy. Z takiej postawy wyrabiała się bierność i przesadna w swoim rodzaju czołobitność naśladowcza, połączona czasami z oburzeniem, że nasi „starsi" koledzy patrzą na nas lekceważąco i zgóry, twardo i protekcjonalnie, a czasami niechętnie. Zwykle tłumaczymy się naszą t. zw. młodszością kulturalną. W tem tłumaczeniu jest mniej słuszności a więcej bezkrytycznej lekkomyślności. Nie młodszość czy starszość, lecz dojrzałość twórcza decyduje o zajmowanem stanowisku w świecie kultury. Jeżeli uwzględnimy stan, jaki istniał przed tysiącleciem, to różnice ówczesne między Anglosasami czy ludami skandynawskiemi a Polakami były zapewne bardzo drobne pod względem poziomu kulturalnego, a nawet między Niemcami Ottona I. a Polską Mieszka I. — chyba nie tak wielkie, by nie mogły się wyrównać przez dziesięć prawie wieków. W takim razie przez młodszość kulturalną trzebaby chyba rozumieć opóźnienie rozwojowe.

I to opóźnienie rozwojowe pozostało nam w spadku po przeszłości, jako fakt niewątpliwy.

W naszym stosunku dziejowym do Zachodu możemy rozróżnić dwa charakterystyczne momenty, które do czasów dzisiejszych zachowały całkowite znaczenie:



Pracownia Jana Kasprowicza na Harendzie (przeniesiona i odtworzona w najdrobniejszych szczegółach w Muzeum miasta Poznania)

1) wyraźna uboczność nasza w stosunku do społeczeństw zachodnich, 2) nadmierna bierność naśladowcza niewyrównana odpowiednim wysiłkiem czynnym w innym twórczym kierunku.

Pozostawanie nasze na peryferjach społeczeństw zachodnich daje się stwierdzić w luźności naszego związku z wielkiemi przemianami i przeżyciami na Zachodzie, w których nie braliśmy udziału, stojąc zdecydowanie na uboczu. Obcy był dla nas system feudalny, nie przeżyliśmy uroku i ekstaz wypraw krzyżowych, nie doszedł do nas ani jeden wiew zapałów odkrywczych, reformacja nie przetrawiła ogniem i mieczem naszych stosunków, nie umieliśmy się dostroić do kontynentalnego absolutyzmu z okresu oświecenia, a nawet jeszcze w 1848 r. udział nasz był słabiutki i niedostosowany zupełnie do ogólnego rytmu buntowniczego Zachodu. Możnaby postawić tezę, że nie poczuwaliśmy się do łączności społecznej z Zachodem, nie staraliśmy się zazębić z nim, szukając tego zazębienia społecznego raczej na Wschodzie, rezygnując nawet z tych cząstek narodu, które spoiły się silniej z Zachodem, jak tego dowodzi bierna polityka polska w stosunku do sprawy Sląska.

Na tle tej uboczności i pewnej niechęci społecznej do Zachodu dziwnie wygląda drugie zjawisko, które nazwaliśmy biernością naśladowczą. Uwidoczniła się ona w dziedzinie kultury intelektualnej i artystycznej. W głębi naszego charakteru narodowego leży odwieczna cecha przesadnego, nieprawdopodobnego kultu dla form obcych i niedocenianie wartości własnych. Stąd powstaje skłonność do przekreślania, nieuznawania, a nawet wyśmiewania własnych twórczych wysiłków i dążność do zamiany istotnych wartości rodzimych na świecidełka importowane zzewnątrz. Jest to zjawisko aż nadto dobrze znane, by trzeba je bliżej określać. Jeżeli zważymy, że rola kulturalna grupy narodowej czy plemiennej polega na wytwarzaniu i wymianie produktów kulturalnych, powiedzmy, — na duchowym imporcie i eksporcie, — to w ostatecznym rozrachunku dochodzimy do wniosku, że Polska była i w dużym stopniu pozostała kolonją kultury zachodnioeuropejskiej, kolonją, która swego eksportu nie umiała rozbudować. Nic dziwnego, że bilans końcowy takiej wymiany jest żenujący.

Z tego punktu widzenia należałoby nareszcie poddać gruntownej rewizji nasze poglądy na przeszłość i teraźniejszość. Oczywiście nie w sensie jakiegoś zrywania z kulturą zachodnią, z której przecież przejęliśmy i przetrawili bardzo wiele, lecz w znaczeniu zerwania z przesądem, że na Zachodzie wytwarzają się formy najlepsze, które my mamy naśladować i przenosić z nabożeństwem do naszej kultury. Przydałby się u nas pogląd japoński. Ponieważ t. zw. kultura zachodnio - europejska jest właściwie sumą poszczególnych kultur narodowych, lub zgoła plemiennych, nacechowanych wpływem łacińskim, wartoby wyraźnie zdawać sobie sprawę z zagadnienia, które zdobycze kulturalne naszego narodu wypłynęły z jego istotnej odrębności, chociażby nawet inspirowane były przez Zachód, a które są tylko powierzchownem, szablonowem przejęciem wzoru wskutek bezwładu naśladownictwa. Sądzę, że podział naszego dorobku kulturalnego na podstawie takiego sprawdzianu doprowadziłby do niemałych rewelacyj.

W każdym razie historja naszej kultury jest kartą w wysokim stopniu dramatyczną. Przynajmniej dla mnie. Nie mogę znaleźć spokoju, gdy czytam naprz. dzieło Brücknera, które odsłania mi na każdej stronie jakgdyby niższość naszą w porównaniu do Zachodu. Wstydzę się niektórych interpretacyj, rozpowszechnionych u nas, które schematyczne przeniesienie niektórych form artystycznych z Zachodu do Polski uważają za wskaźnik rozwoju kulturalnego. Żenującą jest dla mnie sprawa rzekomej polskości tych artystów obcych, którzy ze względów zarobkowych tworzyli w Polsce i dla Polski, ale nic w nich z ducha polskiego nie było. Nie znaczy to bym negował ich znaczenie, zdaję sobie sprawę, że wzgląd na przynależność narodową nie może decydować o wartości dzieła sztuki, ale to jest tylko jedna strona zagadnienia. Druga zaś niewątpliwie jasna: absurdem byłoby nazwanie artysty francuskiego, rzeźbiącego ołtarze dla kościołów murzyńskich, przedstawicielem sztuki murzyńskiej, chociażby ten Francuz dziesiątki lat przebywał gdzieś w Nigerji i nawet synowi swemu nadał imię murzyńskiego świętego. Nie potrafię chlubić się z tego, że Włosi, Francuzi lub Niemcy zbudowali — za nasze coprawda pieniądze — najpiękniejsze kościoły, ratusze i zamki w Polsce. Dla mnie jest to raczej przykrym wyrazem niedoceniania przez ówczesnych Polaków własnych możliwości artystycznych, wyrazem braku mecenasów dla istniejących niewątpliwie talentów polskich, a popieraniem importu sztuki obcej do kraju. Cała historja naszej architektury jest jaskrawym przykładem zwycięskiego pochodu szablonów obcych, rugujących istniejące przecież przed tysiącleciem oryginalne formy budownictwa polskiego. A wiemy choćby z kronik niemieckich, że np. świątynie pogańskie na Pomorzu były dziełami sztuki. Oryginalność budownictwa zakopiańskiego, jakkolwiekby je oceniać, wskazuje również, że w zakresie architektury moglišmy się dorobić własnych wartościowych form.

Trudno jednak obecnie występować z pretensjami do przeszłości Natomiast za celowe trzebaby uznać pretensje do współczesności.

Nie ulega wątpliwości, że bezwład naśladowczy w dziedzinie sztuki panuje u nas w dalszym ciągu. Nie mogę tu występować w imieniu wszystkich odłamów życia artystycznego w Polsce, ograniczę się do rozważenia sprawy w zakresie najlepiej mi znanym. Jest to odcinek wysiłków poetyckich.

Polska poezja współczesna reprezentuje dzisiaj dalszy ciąg podkreślanej tu, dramatycznej zależności od twórczości obcej. Import kierunków obcych wypiera niemal zupełnie własną inicjatywę twórczą, tak że o naszej równorzędności w produkcji poetyckiej nie może być mowy. Najzdolniejsi poeci z reguły nawiązują do jakiegoś „izmu" zagranicznego (i dlatego we wszystkich „izmach" zawsze jesteśmy spóźnieni), zamiast szukać oryginalności i podstaw twórczych w sobie, w podglebiu, w dobrze pojętej swojszczyźnie, i na tej zasadzie dorobić się własnego, polskiego „izmu", który możnaby eksportować. Więc w poezji naszej pełno Marinettiego, Rimbauda i Appollinaire'a, Majakowskiego, Jesienina i Pasternaka, a jakże często z drugiej, trzeciej i czwartej ręki. U jednych — naśladownictwo bezpośrednie, u innych — jeszcze gorzej, naśladownictwo naśladowców. Ci, którzy nie chcą naśladować form obcych, grzęzną w przeżytkach tradycjonalizmu i naśladują poetów z przed ćwierćwiecza, kiepsko pojęta ludowość wpycha innych w objęcia przedwiecznej pieśni ludowej, która przecież nie może być wzorem dla form artystycznych współczesnych. To, że nieliczna garstka poetów, świadomych swej roli, opiera się jako tako inwazji cudzoziemczyzny i próbuje postępować własną drogą, jest w naszych warunkach prawie bohaterstwem. Krytyka literacka w Polsce — jeżeli tak można nazwać przygodnych recenzentów — przytwierdza ten stan rzeczy bałamutnemi opinjami. Krytycy nasi stosują najrozmaitsze sprawdziany, które najczęściej do spraw artystycznych nie nadają się. Dla jednych naśladowcy surrealistów francuskich oznaczają poetów miary europejskiej (!), dla innych wiersz powinien być gładziutki i wyślizgany jak deska, by nie raził osobistych przyzwyczajeń krytyka. Każdą próbę

oderwania się od szablonu zagranicznego lub maniery źle pojmowanego tradycjonalizmu swojskiego określa się jako prowincjonalizm albo dziwactwo. Zdaje się, że krytyka źle spełnia obowiązek wobec kultury narodowej, lekceważąc wysiłki tych nielicznych jednostek, które mają odwagę pisać według własnych wzorów, wydobywać własną treść, szukać dla niej oryginalnego ujęcia. Z takich „prowincjonalizmów" i „dziwactw" powstaje przez powolne narastanie odrębność i bogactwo kulturalne. Ponieważ świadome lub bezwiedne naśladownictwo albo zwyczajna szablonowość prowadzi dzisiaj do najłatwiejszych triumfów w poezji, powstaje wątpliwość, czy w takim stanie rzeczy śpiew naszego Parnasu, poza drobnemi wyjątkami, będzie czemś więcej, niż szmerem jednodniowych łątek.

Można zaryzykować twierdzenie, że dramat kultury polskiej pogłębia się obecnie ze względu na napór kulturalny idący na nas obecnie z dwóch stron. Z jednej strony silne naleciałości Zachodu, z drugiej — potężna magja Wschodu grożą niebezpieczeństwem dla rozrostu twórczej kultury polskiej.

Niemniej jednak należy stwierdzić, że świadomość naszej odrębności kulturalnej wzrasta. Dobrze zrozumiany regionalizm mógłby ją wesprzeć Zdaje się, że nasz ruch regionalistyczny zaczyna powoli wydobywać się ze wstępnego entuzjazmu do przeszłości lokalnej, by zwrócić działanie ku przyszłości. Nagły zwrot do zainteresowań dziejami kultury polskiej powinien wywołać doniosłą rewizję naszych pojęć pod tym względem. Zainteresowanie władz sprawami literatury, powołanie do życia Akademji stwarza optymizm i wiarę, że powstaje atmosfera sprzyjająca wyhodowaniu pisarzy i artystów czujnych na drgnienia istotnej, swoistej polskości.

Subtelność tworzenia własnego stylu, wydobywanie istotnie posiadanych wartości nie domaga się — jeżeli chodzi o sztukę — wprowadzenia jakichś murów chińskich, ani tembardziej Herostratowych gestów wobec przeszłości, właściwej kultury bowiem nie można nakazać, trzeba ją najpierw wytworzyć i skupić w sobie, wewnątrz, a następnie wydobyć na wierzch.

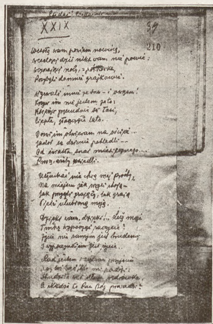
Nakazać nie można, ale można organizować, pielęgnować, wspierać, by otrzymać odpowiednie wyniki. Brak opieki, negowanie talentów polskich w przeszłości zaważyły na jakości naszej kultury artystycznej. Dziś ustosunkowanie się społeczne do tych spraw nareszcie powinno być zdecydowanie odmienne.

ZYGMUNT ZALESKI:

RĘKOPISY JANA KASPROWICZA W MUZEUM MIEJSKIEM W POZNANIU

Znaną jest powszechnie rzeczą, że Muzeum Miejskie w Poznaniu posiada pracownię Jana Kasprowicza, żywcem przeniesioną z Harendy i umieszczoną w takiej samej jak na Harendzie oprawie zewnętrznej. Poza pracownią, która stanowi całość nienaruszalną, gromadzi Muzeum osobno wszelkiego rodzaju pamiątki po wielkim twórcy. Wśród tych pamiątek zasługują na baczną uwagę rękopisy Jana Kasprowicza, oprawione w 12 pięknych wielkich tomów i wystawione jako eksponaty na widok publiczny (oprawa Jana Kuglina).

Istnieją dzisiaj dwie zbiornice rękopisów Kasprowiczowskich: Muzeum Miejskie w Poznaniu i Ossolineum we Lwowie. W Ossolineum złączono to, co Kasprowicz przy rozmaitych



Fotografja rękopisu Jana Kasprowicza

okazjach oddał, w Muzeum Miejskiem w Poznaniu to, co po śmierci poety pozostało w spuściźnie i dzięki uprzejmości rodziny darowane zostało do działu Kasprowiczowskiego Muzeum.

Tak się złożyło, że w zbiorze Muzeum Miejskiego mieszczą się przeważnie przekłady z języków obcych, jednakże i utworów oryginalnych Jana Kasprowicza jest zapas poważny. Jest nasamprzód w posiadaniu Muzeum egzemplarz Chrystusa uzupełniony własnoręcznie przez Kasprowicza o strofy skreślone przez cenzurę (nabyty od p. Toepfferowej). Następnie zebrano w wymienionych 12 tomach przeszło 6000 kart, zapisanych częściowo z jednej strony, częściowo z obu stron, tekstów o charakterze rękopiśmiennym.

W siedmiu tomach zawarte są przekłady a mianowicie:

1. Przekłady z literatury greckiej: Ajschylosa Persowie, Siedmiu przeciw Tebom, Błagalnice; Eurypidesa Medea tudzież fragmenty innych przekładów greckich.
2. Przekłady dramatów Szekspira: Hamlet Juljusz Cezar, Romeo i Julja, Król Lear, Otello, Antonjusz i Kleopatra, Makbet, Tytus Andronikus (część).
3. Przekład dramatu p. t. „Brand" Henryka Ibsena.
4. Przekłady dramatów Fryderyka Schillera: Don Carlos-Dymitr Samozwaniec, Zbójcy (fragment).
5. Przekłady Oskara Wilde'a (Poezje), Shelley'a (Królowa wróżek, Prometeusz rozpętany), Maeterlincka (Arjana i Sinobrody), Charles de Costes (Podróż poślubna).

6 i 7. Obraz poezji angielskiej.

Z pośród utworów własnych Jana Kasprowicza posiada Muzeum w rękopisach: „Marchołta" w całym rozwoju historycznym różnych redakcyj, „Mój Swiat" — dzieło pisane przez chorego poetę na deszczułkach pismem wręcz nieczytelnem (niestety niekompletny), dalej część „Sity", hymn „Swięty Boże", część „Księgi Ubogich" i szereg rozrzuconych utworów z różnych zbiorków („Chwile", poezje wojenne, zbiór ks. biskupa Laubitza itp.).

W dwóch tomach mieszczą się rozprawy i wykłady uniwersyteckie, w dalszym jednym tomie różne przemówienia okolicznościowe i mniejsze prace pisane prozą. Na odwrotnych stronach rękopisu „Marchołta" i „Dymitra Samozwańca" znajdujemy wyjątki z „Historji malarstwa" Macfalla.

W rękopisach mieszczą się pierwsze szkice wzgl. pierwsze redakcje utworów, utwory pisane do druku, korekty i zmiany późniejsze. Zastąpione jest pismo Jana Kasprowicza wszystkich czasów: od prac młodocianych w zbiorku ks. biskupa Laubitza, poprzez okres „Chrystusa", „Hymnów", „Księgi Ubogich", „Marchołta" do najostateczniejszego „Mojego Swiata". Od dni pierwszych nadziei do łoża śmierci.

Ks. Zdzisław Zakrzewski:

PIERWSZY MRÓZ

Mróz zawitał srebrny, lśniący
W jasną noc jesienną
I mój ogród woniejący
Zwarzył w ciszę senną!

Wczoraj kwitły ślicznie kwiaty
Róże i lewkonje
Strojne w lazur i szkarłaty
Wdzięczne pelargonje!

Zieleń zewsząd jeszcze świeża
Cieszyła me oko,
Dzisiaj smutkiem świat uderza
Ziemie już opoką!

Poczerniałe sterczą zioła
Wiatr je ściął zimowy.
Wszystkie dalje dookoła
Pospuszczały głowy.

Liść opada i szeleści
Co się mienił złotem
Już się oko nie popieści
Jesiennym błyskotem!

Ale próżno wodzić żale
Nad przyrody zmianą —
W nowym blasku i wspaniale
Wiosną kwiaty wstaną!

I w mej duszy kwitły błogo
Kwiaty ideały
Te mróz życia zwarzył srogo,
Będąż wiecznie spały? — — — —

FRANCISZEK GROTT:

WIGILJA

W grudniową, jasną noc gwiazda gwiazdę trąca'
Obiega niebo wieść, że wnet, że wnet, że już...
W modrość śniegu pada, ciszy nie zamąca,
Radość w sercach wznieca — górna, triumfująca.

Zastygł świat w bezwichrze — w weselnej melodji —
Wstrzymaj oddech — słuchaj, słuchaj — Bóg, Bóg jest tuż..!
W ciemnościach i głodzie człowiek go wymodlił —
Wznieście czoła wasze, syci i wy, głodni!

Płonie Boże drzewko — płomyki migocą,
W radosnej kolendzie rozgorzał ognia bicz.
Serca, jak proporce na wietrze łopocą,
Rozwidnia się w duszy — pieśń dźwięczy ochoczo.

Niech pokój w nas wpłynie cichym, białym statkiem,
Miłość się rozżagwi w płomieni jasnych znicz.
Siądźmy wkoło i białym, jak ręce matki
Dzielmy się w noc jasną święconym opłatkiem.

ALFRED JESIONOWSKI:

U JERZEGO MARLICZA

Dawniej szanujący się literat rozpoczynał swą karjerę pisarską od poezyj — dziś coraz częściej zaczyna ją od tłomaczeń. Dobra to szkoła, o ile zadanie swe wziąć poważnie. Niestety, nie o wielu tłomaczach to powiedzieć można, mamy przeważnie przekłady słabe, często wręcz haniebne, dobrych tłomaczów na palcach u nas policzyć można. Do nich należy bezsprzecznie Jerzy Marlicz, który u nas spopularyzował sympatycznego pisarza amerykańskiego Curwooda — a obecnie tłomaczy innego pisarza amerykańskiego Marshalla. Twórczość oryginalną rozpoczął Marlicz od ciekawego eksperymentu: uzupełnił trylogję Curwooda o brakującą część trzecią, mianowicie do „Łowców wilków" i „Łowców złota" dorobił „Łowców przygód", zamykając tem cykl rozpoczęty przez Curwooda. Jeżeli się Curwooda zna tylko z tłumaczeń Marlicza — nie odróżni się zupełnie utworu Marlicza od opowieści pisarza amerykańskiego. Wczucie się w styl Curwooda, w stworzone przezeń postacie, w całą atmosferę Curwoodowską jest tak zupełne, że „Łowcy przygód" śmiałoby uchodzić mogły za oryginał Curwooda. — Niedługo po „Łowach przygód" pojawiła się nowa powieść oryginalna Marlicza: Bractwo Białego Lamparta — która z wielu względów zasluguje na uwagę. Wielkopolanina zaintryguje szczególnie wspaniałe ujęcie syntetyczne naszej tragedji zaborczej, którą Marlicz wcielił w postać Niemca Dauma i księdza misjonarza. Autor potrafił w dyskretny, lecz przekonywujący sposób postawić i rozwinąć zagadnienie konfliktu polsko-niemieckiego, co na tle całej powieści szczególne wywiera wrażenie. — Trzeba bliżej poznać Marlicza.

Zaczynamy rozmawiać:

— „Rozpocząłem swą karjerę literacką" — opowiada Marlicz — przed 9 laty od przetłumaczenia powieści japońskiej (z angielskiego) Kendżiro-Tukotomi pt. „Nami — Ko". W rok później wydałem drugą powieść japońską autora Futabatei: Ster na lewo. Potem przyszedł na mnie okres lenistwa, aż do schyłku roku 1926, kiedy znalazłem Curwooda, i zapaliłem się do jego powieści o zwierzętach. Od r. 1927 dotąd wydałem 16 przekładów Curwooda. —

— Aż dziwne, że Curwood takie u nas ma powodzenie!

— Tak, polska publiczność przyjęła, sympatycznego zresztą autora, bardzo przychylnie. Szereg powieści doczekał się drugiego wydania. Bardzom ciekaw, jak nasza publiczność przyjmie drugiego pisarza, którego teraz tłomaczę, Marshall'a. Dotąd przetłumaczyłem „Wyspę Fok" i „Piekło".

— To znaczy, że ma Pan 20 tłomaczeń w swoim dorobku. Kiedyż Pan rozpoczął twórczość oryginalną?

— Zacząłem od krótkich nowel, wierszy i artykułów, drukowanych w Kurjerze Warszawskim, w Naokoło Świata, Ilustracji Wielkopolskiej, Tęczy. Brałem udział w konkursach na nowele z dobrym wynikiem.

— Jak Pan wpadł na pomysł „dorobienia" trzeciego tomu „Łowców..."?

— Winowajcą jest p. Jeleński, dyrektor wyd. św. Wojciecha. Opisał to zresztą sam dokumentnie w przedmowie do moich „Łowców przygód".

— Czy Pana nie odstraszała od tego przedsięwzięcia nieznajomość terenu? Chyba Pan w Kanadzie mieszkał, drobiazgowa znajomość opisanego terenu, jaką Pan w tej powieści wykazuje, przemawiałaby zatem.

Leonard Turkowski:

Zmartwychwstanie dymu

Droga ma kolor dymu,
który lekko, pomału
kominami się leje
z przedymionych wciąż chałup;

potem, wiatrem wiedziony
w szczytach drzew się tumani
i opada w aleję
niziutkiemi sadami.

Tutaj w męce bezradnej
jeszcze o lot chmur walczy
i zakończa haniebnie
żywot krótki a starczy:

rozczapierza się cały,
kłębi, pręży się cały —
i tężeje nakoniec
w piasku sypkie kryształy.

Umęczony żywotem —
jednym ciągiem konania —
leży cicho i czeka
swego zmartwychpowstania.

Aż, gdy pojazd pędzący
swym ciężarem go zmiele,
coś odżyje w nim nagle,
krzyknie, krzyknie w nim szelest —

i na nowo, na nowo
wstaje nagle z kolein
i ucieka, ucieka
wzdłuż piasczystej alei.

JAN SZTAUDYNGER:

DO KRAJOBRAZU WIELKOPOLSKIEGO

(Z NIEDRUKOWANEGO TOMU BALLAD POZNAŃSKICH)

Zdany na łaskę drzew i jezior,
Przeraźliwie płaski,
Przecież potrafisz być piękny
Z drzewno-jeziornej łaski.

Przecież masz cuda skryte,
Przeróżne osobliwości,
Przecież umiesz po trochu
Dorabiać się naszej miłości.

Smakować poczynasz gardłu
Psutemu górami i morzem
Że wreszcie do Cię tęsknim
I żyć bez Ciebie nie możem.

Nie znaleźć Cię na obrazach,
Nie spotkać w żadnym sztambuchu,
Pozwolisz się odkrywać,
Serdeczny niedzielny druhu.

Idziemy w siebie nawzajem,
Idziemy krok po kroku,
Dyskretnie otwierasz skrytki
Kolumbom Twego uroku.

STANISŁAW HELSZTYŃSKI:

HISTORJA JEDNEGO SONETU

Winowajcą, który rozpętał papierową wojnę swem ukazaniem się, jest sonet pt. Barciniacy 1919, pomieszczony na str. 61 zbioru mego „Na Pałukach" (Inowrocław, 1931), brzmiący następująco:

Pamiętajcie tę chwilę, pamiętajcie styczeń:
krytyczny nadszedł ranek, biegł skokami Grenzschutz,
serca ze strachów nagłych zaczęliście nie czuć,
twarze pobladły śród dział świstów i rozryczeń.

— W Kanadzie wprawdzie nie mieszkałem, ale na dalekiej Syberji, której przyroda i klimat ogromnie przypominają Amerykę Północną.

— No, ale Kongo zna Pan chyba z autopsji; tak żywych, barwnych, przejmujących opisów niepodobna dać bez osobistej znajomości terenu. Odzwierciedlił Pan z nadzwyczajną siłą sugestywną zwyczaje, przesądy, życie murzynów, dał Pan przejmujące opisy burzy tropikalnej, lasów podzwrotników, które bez osobistych przeżyć pomyśleć się nie dadzą?

— Przyznam się ze skruchą, że i tam również nie byłem. Ale wytłomaczę Panu tajemnicę. „Bractwo Białego Lamparta" nie jest wyłącznie wytworem fantazji. Brat mój był kilka lat w Kongu Belgijskiem, opowiadał mi dużo i często o życiu Czarnych i Białych w Afryce. Pozatem posługiwałem się też źródłami angielskiemi i francuskiemi. Fantazją jest tylko fabuła, ale i ta posiada podkład rzeczywisty.

— Wprost nieprawdopodobne! Jakżesz mógł Pan odczuć tak intensywnie przyrodę, życie ludu, którego Pan nigdy nie widział?

— Mam wrażenie, że „przejęcie się tematem jest koniecznością nieodzowną pisarza, który chce coś naprawdę dobrego napisać. Przy pisaniu niektórych scen miałem wprost halucynację, jakbym to, co opisuję, widział naprawdę. Są to bodaj najciekawsze chwile tworzenia, chwile dające ogromną satysfakcję i radość twórczą.

— Cóż skłoniło Pana do wplecenia w powieść bolesnych dziejów Wielkopolski za czasów zaborczych? Historja Dauma, młodego lekarza — Polaka i polskiego księdza misjonarza — wszystkie razem wzięte, dają w skrócie pełen dramatycznego napięcia obraz martyrologji ludu polskiego pod Prusakiem, obraz pozbawiany sentymentalnej ckliwości, szkic konturowy — w którym jednakże nie brak żadnej linji zasadniczej.

— Długoby o tem mówić. Dziwiło mnie zawsze, że ten tak niezmiernie ciekawy temat, prowokujący do napisania emocjonującej powieści — nie znalazł swego autora.

— Racja, Wierzbińskiemu, który tematy te opracowywał, brakło koniecznego umiaru artystycznego. Zanadto był zaangażowany uczuciowo, za mało był objektywny. A poza nim, istotnie, niema drugiego, o kim by warto mówić!

— Sądziłem więc, że należy zwrócić uwagę na ten temat, zaznaczając, ile wydobyć można interesującego materjału, i jaki materjał ten wdzięczny — czy to dla powieści historycznej, czy obyczajowo-kulturalnej czy i wreszcie sensacyjnej.

— Udało się to Panu, w każdym razie w tym sensie, że wątek ten, oryginalnie ujęty, nadzwyczajnie przykuwa uwagę czytelnika. A cóż Pan ma teraz na warsztacie?

— Dwie powieści, osnute na tle własnych przeżyć rzeczywistych. Jeździłem dużo po Europie. Parę lat byłem na Syberji, a w drodze do kraju przejechałem od gór Ałtajskich po Władywostok, potem przez Japonję, Indje, Afrykę, Grecję, Turcję i Rumunję do Polski. „Ośmiornica", taki tytuł jednej powieści, będzie powieścią obyczajową, o podkładzie sensacyjnym, podobnie zresztą i druga powieść „Hotel na wodzie".

...Przyjemnie się gawędzi z Marliczem, trudno się zdecydować na pożegnanie, bo mnóstwo jeszcze pytań ciśnie się na usta. Ale trudno nadużywać uprzejmości gospodarza. Rozmowa z Marliczem ugruntowała we mnie przeświadczenie, że zyskujemy w nim pisarza ciekawego, pogodnego, pełnego serdecznego uczucia dla otaczającego go świata, pisarza świadomego swej odpowiedzialności twórczej, pisarza, który nie tylko rozerwać pragnie, ale pouczyć bez pedanterji, pokrzepić.

Z plemiennikiem się zwąchał w tchórzostwie plemiennik,
z oficerem na czele podaliście tyły:
Poczekaj zwał się, lecz nie czekał rwał co siły,
przy karabinie został szeregowiec Dziennik.

Pod sąd, do Łabiszyna, do sztabu dowódcy!
W wzorowym się porządku stawiliście wkrótce,
uzbrojeni w granaty, z groźbą: Wydać druha!

Opierać się im? walczyć? Tuż dział zawierucha —
rozkaz: Zarekwirować wozów rząd od gnoju,
zbuntowaną czeredę wywieźć z linji boju!

— —

Przypis na str. 69 podaje źródło, skąd autor zaczerpnął treść do inwektywy, mianowicie książkę kpt. Jana Tomaszewskiego pt. „Walki o Noteć" (Znin — Łabiszyn — Szubin — Rynarzewo). Rok 1918/1919". Poznań 1930. Na lekturze tej opierał się cały cykl utworów moich poświęconych walkom nadnoteckim, więc: „Rynarzewo I — III", „Śmierć Władysława Mettlera, dowódcy artylerji, zakłutego bagnetami na lawecie" oraz „Śmierć dowódcy kompanji gnieźnieńskiej, Wachtla". Tomaszewski w relacji swojej wychodzi w barwach różowych. Nie można zaprzeczyć faktowi, że był rzeczywiście dowódcą odcinka łabiszyńskiego i szubińskiego, oswobodziwszy uprzednio Znin. W chwili walk powstańczych był eks-marynarzem niemieckim, zostając kapitanem znacznie później. W opowiadaniu zajść z r. 1919 potępia bezwzględnie dowódcę kompanji barcińskiej, Poczekaja, zarzucając jemu i jego oddziałowi sromotną ucieczkę wobec atakującego gwałtownie nieprzyjaciela. Słowa mego utworu były bezpośrednim odruchem oburzenia na przedstawiany przez niego fakt.

Protesty nadeszły z dwóch stron, od Towarzystwa Wojaków i Powstańców w Barcinie, i od p. Poczekaja. O wrzeniu w Barcinie mówił mi Jakób Wojciechowski, autor „Życiorysu robotnika polskiego" już w jesieni 1931, będąc w Warszawie, w sierpniu zaś 1932 przywiózł mi do Inowrocławia listy od uczestników powstania H. Kujawińskiego, E. Reńskiego, S. Jankowskiego i W. Zgrzeby. Wynika z nich, że to nie kompanja barcińska, a przynajmniej nie ochotnicy z Barcina, lecz oddział pakoski zamieszany był w incydent pod Antoniewem dnia 22 stycznia 1919.

Fakt pomieszania tych dwóch grup walczących i zdyskredytowanie Bogu ducha winnych Barciniaków usposobiło mnie do relacji Tomaszewskiego krytycznie. Resztę wyjaśniły listy i opisy przebiegu zajścia, przesłane mi do dyspozycji przez Władysława Poczekaja. Sprawozdanie jego, złożone w r. 1928 w Referacie hist. D. O. K. VII., tchnie wielką animozją do Tomaszewskiego. Nie zostawia ono na bohaterze z pod Żnina suchej nitki, zarzuca mu sporo nieformalności i bandycki wprost napad na autora opisu w Łabiszynie dnia 22 stycznia 1919

Co do poprzedniej działalności Poczekaja, odrzuciwszy dytyrambiczny charakter opisu i gloryfikowanie własnych czynów przyznać trzeba, że zarówno Poczekaj jak i ochotnicy pakoscy już przed przybyciem do ich rejonu Tomaszewskiego dokonali szeregu czynów wojennych. Brali udział w oswobodzeniu Inowrocławia dnia 5 stycznia, 11-go zajęli Łabiszyn, obsadzili linję Noteci. Przybycie dowódcy z Żnina wydało im się jakby bezprawiem, nie umieli poddać się nowej władzy dość spontanicznie i całkowicie. Sam konflikt przedstawiają obaj przeciwnicy zupełnie odmiennie. Tomaszewski mówi o ucieczce kompanji i dowódcy wobec ciężkiego ognia artylerji niemieckiej. „Około godziny 11-ej kompanja barcińska wraz z swym dowódcą uciekła z frontu." Opisuje szczegółowo dalszą fazę zajścia. „Dowódcę kompanji barcińskiej, która sromotnie uciekła z frontu, kazałem aresztować, aby go stawić przed sąd. Nakazałem odstawić go pod eskortą do sztabu dowództwa frontu. Kompanja barcińska, dowiedziawszy się o tem, zbuntowała się i wystąpiwszy w pełnym składzie, uzbrojona w ręczne granaty, żądała wydania swego dowódcy. Ciężka i nie miła była to dla mnie sytuacja, trzeba było błyskawicznie powziąć decyzję. Wystąpiłem więc przed front zbuntowanej kompanji z adjutantem Mlickim, zgromiłem ich za haniebny ten postępek, nie przebierając w słowach, nakazałem wziąć swego dowódcę i natychmiast wynosić się z frontu. Dla pośpiechu nakazałem dla zbuntowanej kompanji stawić podwody, które ją miały wywieźć z frontu" (str. — 66).

Poczekaj w opisie swym mówi o intrydze skierowanej przeciw niemu, o zatrzymaniu go przez 6 uzbrojonych ludzi Tomaszewskiego w chwili gdy wybierał się na front, o uwolnieniu go samorzutnem przez Pakoszczaków i nie respektowaniu dalszem rozkazów Tomaszewskiego. Komu dać pełną wiarę? „Towarzystwo dla badań nad historją powstania wielkopolskiego 1918/19", zapytane przezemnie o opinję co do incydentu Poczekaj — Tomaszewski, wyraziło zdanie, że „Walki o Noteć" kpt. T. nie we wszystkich punktach przetrzymują krytykę historyczną i zreasumowało epizod następująco „Faktem historycznym jest, że w pewnym momencie kompanja Poczekaja wycofała się z frontu. Na pozycji pozostał szeregowiec Feliks Dziennik, obecnie chorąży w 5 pp. leg. w Wilnie, i obsługiwał karabin maszynowy tak dzielnie, że uniemożliwił Niemcom przejście przez Noteć. Po długich poszukiwaniach odnaleźliśmy tego żołnierza i na nasz wniosek odznaczony został Krzyżem Niepodległości." Zdaniem p. inż. Zygmunta Wieliczki, kierownika prac historycznych w wspomnianem Towarzystwie, autora autorytatywnej pracy o walkach na wielkopolskim froncie południowym w r. 1918/19, szczegółowe wybadanie Dziennika umożliwiłoby wyjaśnienie sporu P. z T. Zapytany — nie odpowiedział. Prawdziwy bohater. Nie bawi się w słowa.

Na rozprawie Sądu okręgowego w Poznaniu dnia 11 września przesunęli się głośni aktorzy walk nad Notecią, kpt. Fenrych, p. Stolpe, ks. Anioła, por. Mlicki i inni. Przysłuchiwałem się pilnie prób odtworzenia historycznej chwili z 22 stycznia 1919. Przyszedłem do przekonania, że opis Tomaszewskiego nie przedstawia szczęśliwie kolejności wydarzeń owego dnia. Odniosłem wrażenie, że nie jest on w całej pełni sprawiedliwy wobec powstańców pakoskich i ich dowódcy, Poczekaja osobiste zetknięcie się z tymi, niekiedy dość szorstkimi, lecz uczciwymi ludźmi rozproszyło w zupełności moje sumienie obywatelskie i pisarskie.

Trochę mi żal poczciwych ochotników z dobrze mi znanej mieściny Pakości, rozumiem starania ich zadzierzystego prowodyra, by miastu i sobie cześć odzyskać, tem niemniej wiem dzisiaj, że pomyliłem się co do wyboru tematu. Nie o nich, nie o antagonizmie dwóch żołnierskich, krewkich temperamentów, lecz o tym trzeba było napisać wnet, kto po kawalersku, zamaszyście przywitał Niemców terkotem karabina maszynowego, nie oglądając się wcale, że się poza linją kłócą. Feliks Dziennik winien był zostać bohaterem mego sonetu. A opowiadał mi ktoś z świadków, że pijany był podczas bitwy jak prawdziwa bela. Lubię taką wiarę.

Warszawa, wrzesień 1933.

ANDRZEJ HANYŻ:

JAN SOBIESKI A SZAMOTUŁY

Głęboko lud polski ukochał bohatera z pod Wiednia. Żywa tradycja i pamięć o tym wielkim królu zachowana wśród ludu — to najtrwalszy pomnik, wyciosany stwardniałą i spracowaną dłonią ludu naszego. Tysiące miejscowości, w różnych stronach Polski, chlubi się pobytem albo pamiątkami po Janie Sobieskim. Do rzędu tych miejscowości należą też Szamotuły.

Tu u stóp Szamotuł Pani co niedziele śpiewa lud pieśni.

Ty na wojnie dajesz hojnie
zwycięstwa znaki,
Król Jan III śmiało leci w ataki,
Szczęśliwie wojuje,
Z wygranej tryumfuje,
Kiedy Ciebie w tej potrzebie
Na pomoc bierze.

Z pokolenia na pokolenie przekazuje w ten sposób lud pamięć o odsieczy wiedeńskiej, z którą związany jest obraz Matki Boskiej Szamotulskiej. Wiadomo powszechnie, że na wyprawę wiedeńską zabrał dziedzic miasta Eljan Korzbok-Łącki, podkomorzy wschowski, wspomniany obraz łaskami słynący. Skoro się król o obrazie dowiedział, kazał go zawiesić w ołtarzu polowym, na którym w przeddzień sławnej bitwy delegat apostolski Marco d'Aviano, mszę św. odprawił, a do której król osobiście służył. Po zwycięstwie, obraz wraz z ołtarzem polowym, który król Szamotułom darował, wrócił do Szamotuł. W krótkich, szczerych słowach pieśni raz na zawsze złączył nasz lud postać Jana III z swojem miastem. A tak jak niegdyś król, tak i on dzisiaj przybrany w swój malowniczy strój szamotulski kornie chyli swoje stroskane czoła przed obrazem Szamotuł

Pani, ufny, że ona nikomu swej pomocy nie odmówi. I choć historyczny, skromny ołtarz polowy dawno do remizy powędrował, a cudowny obraz znalazł lepsze obramowanie w pięknym ołtarzu renesansowym, to istoty czci, ani pamięci o Janie III w naszem mieście nie zmieniło.

Do dalszych miłych pamiątek po Sobieskim w Szamotułach należy piękna aczkolwiek prawdopodobnie nie historyczna tradycja o wiązie szamotulskim. Według niej, pod potężnemi konarami tego królewskiego drzewa, wsłuchany w pieśń minionych wieków, odpoczywał po trudach i mozołach król Jan III w czasie swego pobytu w Szamotułach. Mało prawdopodobna ze względu na wiek owego wspaniałego drzewa jest i druga wersja jakoby Jan III odwdzięczając się szlachcie i mieszczaństwu szamotulskiemu za hojne przyjęcie, własnoręcznie owo drzewo zasadził; obie tradycje aczkolwiek nie historyczne świadczą jednak nie mniej o pamięci dla Sobieskiego w Szamotułach.

Ten piękny w swej prostocie kult Sobieskiego w Szamotułach na tem się nie kończy. Olbrzymia swojemi rozmiarami wieczna lampa, zawieszona przed wielkim ołtarzem to także wedle tradycji dar Sobieskiego. Jej rozmiary, dziwny kształt i precyzyjne wykonanie, stale zadziwiały nasz lud. W jego oczach mógł to być tylko dar króla, a zatem napewno Sobieskiego.

Legenda o pięknej srebrnej drogiemi kamieniami zdobionej sukience darowanej przez Sobieskiego na obraz Szamotuł Pani wydaje się prawdziwa, gdyż Sobieski rzeczywiście pamiętał o swej niebieskiej orędowniczce. Jak wynika ze znanego spisu przedmiotów oddanych w 1699 roku poznańskiemu złotnikowi Michałowi Meissnerowi, z których wspomniany złotnik miał zrobić sukienkę na obraz Matki Szamotuł, nie mało było złotych i srebrnych przedmiotów, darowanych przez Jana Sobieskiego.

Reasumując wszystko zaznaczyć wypada, że owa żywa pamięć i tradycja, rzekome prawdziwe i nieprawdziwe pamiątki po Sobieskim w naszem mieście, to nie tylko zewnętrzne objawy przywiązania i miłości naszego szamotulskiego społeczeństwa do Sobieskiego, ale trwałe znamiona kultury polskiej, które kształtowały i utrwalały swoiste wartości wśród ludu, budziły szlachetne pierwiastki i broniły w ciężkich czasach u niego swoistej kultury plemiennej. Oby więc w przyszłości nadal spełniały wobec pokoleń przyszłości swoją ważną kulturalną misję.

EDWIN TE WITT:

W SETNĄ ROCZNICĘ ZGONU STEFANA GARCZYŃSKIEGO

Z pomroku wielu ubiegłych dziesiątek lat, raz po raz na światło bieżących dni wypływają postacie ludzi wielkich, zasłużonych dla tej czy innej dziedziny sztuki, czy literatury. Wielu zaś z nich pozostaje nadal w niesłusznej niepamięci, których dopiero jakiś cierpliwy, czy przypadkowy szperacz wydobędzie na światło dzienne. Jedną z licznych postaci, które przeszły bez szerszego echa, nie zajmując należnego im miejsca w literaturze, jest syn ziemi kaliskiej poeta *Stefan Garczyński*, którego 100-ną rocznicę śmierci obchodzimy w roku bieżącym. Garczyński pisał dużo, ale twórczość jego pokryta niepamięcią pozostawała przez długi szereg lat w niewoli w zapomnieniu. Byłby czas, aby jego poezje znalazły się wreszcie w rękach czytelników, aby po przeszło stu latach zostały należycie ocenione.



Stefan Garczyński

Stefan Garczyńskił urodził się 13. października roku 1809 w Kosmowie pod Kaliszem. Wcześnie bardzo traci rodziców. Całkowite prawie wychowanie odbiera na dworze możnego pana Fryderyka hr. Skórzewskiego w Lubostroniu, poczem dla końcowej edukacji przeniósł się do Warszawy, gdzie uczęszczał do popularnego wówczas Liceum Warszawskiego, które pozostawało pod kierownictwem słynnego Bogumiła Lindego, autora wielu prac, m. in. słownika języka polskiego. Po studjach warszawskich udaje się Garczyński do Berlina, gdzie był jednym z najpilniejszych słuchaczy znanego filozofa niemieckiego Hegla. Pod wpływem tegoż powstaje w młodym Garczyńskim walka między uczuciem a rozumem w poezji, co też prawie uwidacznia się w każdym jego poberlińskim wierszu.

Rok 1829 przynosi poecie, autorowi „Dziejów Wacława", Hymnu do Boga", „Wspomnień", „Sonetów Wojennych" i in., znajomość z Adamem Mickiewiczem i poetą Odyńcem. Często wiedli ze sobą długie dyskusje i niejedną chwilę spędzili razem. Mickiewicz bardzo cenił i poważał młodego Stefana. Garczyński też w dowód przyjaźni dedykował wieszczowi tomik poezji. Wiele miłych wspomnień wiąże poetę z Mickiewiczem i Odyńcem z czasów wspólnego ich pobytu w Rzymie, gdzie dużo czasu spędzili razem na zwiedzaniu zabytków starej, światowładczej Romy.

Wreszcie w roku 1833 autor „Wspomnień" zapadł poważnie na zdrowiu i słaby jego organizm nie przetrzymuje choroby. Stefan Garczyński umiera młodo licząc zaledwie 29 lat, w Awinjonie, na ręku Klaudyny Potockiej i tak bliskiego mu Mickiewicza w dniu 20. września 1833 r.

Może znajdzie się ktoś, który w 100-ną rocznicę mółby napisać szerszą biografję niesłusznie zapomnianego poety, lub jeżeli jest w posiadaniu jakichkolwiek źródeł dotyczących Garczyńskiego zechce je łaskawie na jakiś czas za pośrednictwem Wici Wielkopolskich przesłać autorowi artykułu.

LISTY Z REGJONÓW

Jak to na Kujawach?

Przyjechałem tu z ogromną ciekawością, by przekonać się, jak też wygląda ten chłop kujawski, mający chyba w sobie najwięcej z „Piasta", żyjący na ziemi opromienionej tylu blaskami wspomnień historycznych. Znalazłem się mniejwięcej w sercu Kujaw, między Inowrocławiem a Kruszwicą. Następnego dnia niedziela. Spodziewam się zobaczyć w kościele kolorowe stroje ludowe, ale niestety konstatuję, że ich niema. Kolnęło mnie w serce — to już nie „coś z Piasta".

Dziewczęta wystrojone, że mogą iść w zawody z mieszkankami „Ina", chłopacy w tandecie. Zdaje się, że ja muszę się ubrać w barwny strój kujawski pomyślałem widząc wszystko naopak. Pojechałem na odpust do Pierania. Ludu dużo, ale czego chciałem nie zobaczyłem. A przecież miałaby Cudowna Matka Boska Pierańska drogą oprawę z tych krasnych

ubiorów na procesji. Trudno, wpływy miejskie zniszczyły jeden z pięknych klejnotów ludu kujawskiego. Myślałem, że pieśń usłyszę. Powstała ona smętna pod tem ciężkiem, nawisłem od smutku niebem kujawskiem. I lud tutejszy ściśle biorąc śpiewa mało. Cyt, bo słyszę coś. Rzeczywiście od zagonu wybieranych buraków dolatuje piesń. Nadstawiam ucha: „O mój wymarzony, o mój wytęskniony". Tango! To nie to, co chciałem, „mój wymarzony" ludu kujawski. Nie wyglądasz, jak sobie to wyobraziłem. Odrzućmy jednak ten pesymizm. Jest źle, ale mogłoby być gorzej. Ludziska przecież pracują, biorą czynny udział w organizacjach społecznych. Sam widziałem, jak niejeden grosz kapnął z ich ręki na zbożny cel. Żniwa oraz sprzęt okopowych też wypadły ładnie. Mimo suszy nie zanosi się na zbytnią suchość w kieszeniach. Piękna polska jesień wszelkie swoje wdzięki rzuciła Kujawom. I choć dziś wszystko w przyrodzie kłoni się ku śmierci, ludzie rzucają hasło: przetrwamy.

Felicjan Pawlak.

Z KATOWIC

Katowice pracują „pełną parą. Literatury naukowej regjonalnej — najwięcej. Szczególnie wydawnictwa Muzeum Śląskiego zasługują na podkreślenie. — Dr. T. Dobrowolski konserwator śląski, napisał ostatnio dużej wartości dzieło: „Sztuka Województwa Śląskiego". Dzieło zawiera monograficzne ujęcie historyczne zjawisk z zakresu sztuki na Śląsku oraz systematyczne przedstawienie głównych i charakterystycznych zabytków śląskich. Ceniony autor odkrywa „nieznany kraj" etapami. Do takich etapów należy już szereg poprzednich prac autora o „śląskiej rzeźbie ludowej w drzewie", o kościele św. Stanisława w Starem Bielsku oraz cenne artykuły w czasopismach polskich. —

— Jeśli chodzi o plastyków — narazie milczą, gdyż w swojej Grupie coś projektują. Kiedy się odezwią, niewiadomo.

Teatr katowicki staniał — premjery o 20 procent, dalsze przedstawienia o 40 procent, przezco publiczność śląska podąża licznie na przedstawienia. „Fraulein doctor" J. Tepy z p. Marecką w roli tytułowej grywano stale z wielkim sukcesem. Taksamo Fodora „Pocałunek przed lustrem" i Maughama „Kiedy wrócisz", Merza i Mayera w przekładzie Zegadłowicza „Moja głupia mamusia" i Fredry „Wielki człowiek do małych interesów".

— Konserwatorjum Muzyczne wykazuje stałą linję rozwojową. Dyrektorem Konserwatorjum jest p. Faustyn Kulczycki, który zorganizował już pierwszy koncert symfoniczny i świetnie nim dyrygował.

— Magistrat Katowic ma urządzać szkolne koncerty symfoniczne bezpłatne dla młodzieży. Inicjatywę tą młodzież przyjęła z zadowoleniem.

— Radjo katowickie włączyło do programu stały niedzielny feljeton „Co słychać na Sląsku", w którym szczególnie omawia prace kulturalne Śląska. —

Adam Dytkiewicz.

Z KROTOSZYNA

„Pogrom... krzyżacki pod Grunwaldem był wedle wszelkiego prawdopodobieństwa czasem urodzin miasta Krotoszyna, a zasługi Łodzica Wierzbipięty przy złamaniu potęgi krzyżackiej przyczyną jego powstania.

Pod dobrą wróżbą rodziło się miasto nasze w chwili, gdy się rozpadała w proch i pył krzyżacka zawierucha i dlatego może przetrwało ono „wszystkie burze, wszystkie złości" czy żydowskiego zalewu, czy nowożytnego krzyżactwa, obronną ręką z zachowaniem swego rdzennego polskiego charakteru".

Miasto to nasze, kresowy gród legendarnego Krota, posiada niezwykle bogatą i piękną przeszłość, która znalazła swego badacza w osobie uczonego historyka d-ra Kazimierza Szkaradek - Krotoskiego. Słowami jego monografji rozpocząłem też niniejszą korespondencję.

Pięknemi pamiątkami z czasów dawnych i architektonicznemi pomnikami wielkiej przeszłości Krotoszyna są jego kościoły, ratusz i zamek...

Fara krotoszyńska z końca XVI w. posiada bogaty renesansowy ołtarz główny. W południowej nawie bocznej znajduje się renesansowy grobowiec fundatora fary Jana Rozdrażewskiego.

Barokowy kościół potrynitarski, św. Piotra i Pawła, ufundowany w r. 1775 przez hetmanową Ludwikę z Mniszchów Potocką, jest najpiękniejszym zabytkiem architektonicznym Krotoszyna.

Pozatem są tu jeszcze dwa czcigodne kościółki drewniane: jeden św. Fabjana i Sebastjana — na starym cmentarzu, a drugi — kaplica św. Marji Magdaleny w Starym Krotoszynie.

Na środku rynku krotoszyńskiego wznosi się okazały ratusz z wysmukłą wieżą, pamiętającą czasy Sobieskiego.

W centrum pięknego 27 - morgowego parku, stoi zamek krotoszyński z końca XVII w., zbudowany w stylu barokowym włoskim.

Na cmentarzu krotoszyńskim śpi snem wiecznym liczna gromada bohaterskich powstańców, których mogiły otaczane są troskliwą opieką przez ludność miejscową.

Krotoszyn wydał, względnie wychował w swych murach kilku wybitnych ludzi.

Tu urodził się Marjan Langiewicz, wódz powstania styczniowego. Miasto uczciło swego wielkiego syna, nazywając ostatnio, jego imieniem, jedną z nowych ulic. — Gimnazjum krotoszyńskie zamierza uczcić Langiewicza wmurowaniem tablicy pamiątkowej w gmach zakładu.

Pozatem może się gimnazjum tutejsze szczycić tem, że jego wychowankami byli współcześnie znani ludzie: — J. Eksc. Ks. Biskup Stanisław Łukomski, autor cennej monografji o starem mieście Koźminie.

Życie umysłowe i kulturalne współczesnego Krotoszyna rozwija się od kilku lat coraz piękniej.

Kulturę muzyczną krzewi na tutejszym gruncie mistrzowska orkiestra symfoniczna 56 p. p. Dzięki znakomitemu kapelm. por. Wł. Sadowskiemu, orkiestra ta zajmuje zaszczytne miejsce w klasyfikacji artystycznej zespołów muzycznych D.O.K. nr. VII. Orkiestra pułku krotoszyńskiego daje często koncerty („abonamentowe") tak w naszem mieście, jak i w „Polskiem Radjo". Krzewicielem śpiewu jest tu mistrz w prowadzeniu chórów — prof. A. Daumann, obecnie emeryt. naucz. seminarjum krot.

Twórczość malarską w naszem mieście reprezentuje młody akwarelista Józef Kończak. Zdolny ten plastyk dał nam już szereg akwarel, związanych tematycznie z architektonicznemi zabytkami Krotoszyna i jego okolicy. J. Kończak projektuje na wiosnę przyszłego roku zbiorową wystawę swych prac oraz Stanisław Wojcieszyński, młody utalentowany grafik.

Młodzież gimnazjum krotoszyńskiego, zgrupowana licznie w szkolnem Kole Krajoznawczem, pozostającem pod opieką prof. Wojciecha Reisinga, daje stale znaki swej celowej pracy krajoznawczej. I tak przed dwoma laty, to właśnie gimnazjalne Koło Krajoznawcze, zaczęło wydawać własny miesięcznik p. t. „Strażnica Kresowa". Dwa dotychczasowe roczniki „Strażnicy" zawierają cały szereg monograficznych artykulików o Krotoszynie i jego okolicy. Pozatem w każdym n-rze, spotykamy wartościowe przyczynki do badań ludoznawczych na terenie regjonu krotoszyńskiego.

Pilna i sumienna praca młodych regjonalistów gimnazjum tutejszego rozwija się coraz pomyślniej. Ostatnim tego dowodem — to wydana niedawno praca zbiorowa członków „Koła" p. t. „Wesele krotoszyńskie".

I teraz z ciekawością i z zainteresowaniem oczekujemy premjery „Wesela krotoszyńskiego" w naszem mieście, gdyż młodzież gimnazjalna przygotowuje się do wystawienia tego oryginalnego obrazu ludoznawczego.

W Krotoszynie odczuwa się brak miejscowego dziennika, który oddawałby niewątpliwie wielkie korzyści informacyjne społeczeństwu dużego powiatu krotoszyńskiego, w skład którego wchodzi kilka miast (Koźmin, Zduny, Kobylin, Borek, Dobrzyca). Ale jest nadzieja, że od nowego roku taka gazeta zacznie u nas wychodzić.

Nasze miasto posiada prócz gimnazjum szereg innych szkół. Jest tu seminarjum naucz., szkoła wydziałowa, szkoła gospodarcza, szkoła drogerzystów i cztery szkoły powszechne.

Dobrze uprzemysłowiony, trzynastotysięczny Krotoszyn, pomny swego dawnego znaczenia, rozwija się coraz pomyślniej w rzędzie większych miast Wielkopolski...

Stefan Wojcieszak.

Cena: pojedyńczy numer 40 gr. Prenumerata wprost z administracji z przesyłką kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, calorocznie 6,00 zł. Na poczcie tylko kwartalnie zł 1,05.

Do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu", we wszystkich kioskach gazetowych Poznania i Bydgoszczy, we wszystkich większych księgarniach Wielkopolski. - W Warszawie: Księg. Gustawa Szylinga, ul. Szpitalna 10. - W Krakowie: Księg. D. E. Friedlein.

Redakcja: Poznań, ul. Kochanowskiego 17, m. 7. — Przedstawiciel redakcji J. Deresiewicz przyjmuje w poniedziałki, i czwartki od godziny 3—4. — Przedstawiciel redakcji na Warszawę: Dr. St. Helsztyński, ul. Grottgera 19 m. 13 - Tel. 8.45.48. Korespondencje kierować należy do Administracji i sekretarjatu redakcji: Września, ul. Poznańska 6.

Nakładem i drukiem A. Prądzyńskiego we Wrześni.

Konto P. K. O. Poznań № 200.057.

